Nr. 299 We Lwowie Czwartek dnia 28 Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Nasz antysemityzm.

Lwów 27. października.

V.

Ziemia z dniem każdym z pod nóg się nam usuwa — pieniądze od nas przechodzą ciągle do żydów — lud nasz przymiera z głodu lub za ocean ucieka i tam ginie — żydzi zajmują pozostałe po nim zagrody i chaty — a my?...

My z założonemi rękami czekamy, jaki będzie koniec tego dramatu!...

Nie powiem, byśmy nie wiedzieli, do czego wszystko to zdąża, ale w tem wina, że nie przeciwdziałamy złemu, że nie stawiamy grobli i nie usiłujemy powstrzymać burzy, która lada dzień jak huragan spaść na nas może z nienacka... Cechuje nas wszystkich ogólna apatja, zniechęcenie i obojętność. Każdy myśli tylko o sobie, każdy stara się zaspokoić dzisiejsze potrzeby, a o jutrze już nie myśli, choć wszyscy wiedzą, że jest bardzo źle i że żydzi co raz bardziej biorą nas za czub. Podobni więc jesteśmy do tych podróżnych, którzy widząc, że w okręcie są dziury i woda lada chwila pogrąży okręt w otchłań oceanu, zamiast zatykać dziury i pompować wodę, zbierają swe tobołki i kłócą się o swe bagaże!..

Trzy czwarte naszego społeczeństwa zachowuje się apatycznie i biernie wobec kwestji żydowskiej. Twierdzą oni, że jednostka nic literalnie zrobić u nas nie może, a że naród składa się z jednostek, więc wszyscy siedzą z założonemi rękami i czekają zmiłowania bożego. Twierdzą oni mianowicie że nas uratować może tylko jakiś nadzwyczajny kataklizm w rodzaju trzęsienia ziemi, lub wojny europejskiej... Jakiego zaś rodzaju ma być ten kataklizm, zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że Rosja dopiero zrobi u nas kiedyś porządek z żydami i takich we wschodniej Galicji jest najwięcej.

Drudzy mówią, że budzący się między chłopstwem ruch socjalny wytworzy jakiś ferment, jakąś burzę w rodzaju Gonty lub Żeleźniaka, który oczyści kraj nasz od żydów i ostrzem noża rozstrzygnie tę piekącą sprawę. Jest to nowy dowód głupoty naszego społeczeństwa i naszej t. z. inteligencji, w idjotycznej tylko bowiem głowie zrodzić się może podobny pomysł. Sceny, jakie się działy za czasów kozaczyzny, dziś są wprost niemożliwe, a to z powodu czujności i sprężystości naszego rządu. Skoro tylko bowiem potworzyłyby się takie bandy, wnet rząd wysłałby kilka, lub kilkanaście bataljonów wojska, które srogo ukarałoby buntowników. Ktokolwiek więc pobudza do takich ostateczności, srogie ciosy i klęski sprowadzić może na cały naród. Oto dlaczego powyższy projekt nazwałem idjotyzmem. Jest tylko mała garstka ludzi dobrej woli, którzy szczerze i gorliwie pracują nad podźwignięciem Galicji z niewoli Izraela, ale i ci nie wiele mogą zrobić, bo brak im poparcia z góry, a w narodzie brak gruntu, na którym mogliby się oprzeć skutecznie.

Cóż więc pozostaje do zrobienia? Uświadomienie narodu, ale to całego narodu i przygotowania go do samoobrony przed wyzyskiem i demoralizacją żyda, oto cel i zadanie niniejszej publikacji — oto najpierwsze i najświętsze zadanie każdego prawego patrjoty w Galicji.

Prasa włoska przeciw protektoratowi francuskiemu w Ziemi Świętej.

Prasa włoska poruszyła przed niedawnym czasem kwestję, obchodzącą żywo ogół świata katolickiego, a jest nią kwestja protektoratu francuskiego w Ziemi Świętej. Skargi, jakie w tej sprawie przeciw rządowi francuskiemu podnoszono, są już starszej daty, na porządek dzienny przyszły one znowu, bo zaszedł nowy gwałt aktu, którego szyzmatycy dopuścili się na zakonnikach włoskich, a rząd francuski, reprezentowany przez swego konsula w Jerozolimie, zamiast ująć się za katolikami, stanął po stronie szyzmatyckiej

Oto, co piszą w tej sprawie do konserwatywnego dziennika włoskiego *Gazzetta di Venezia*: „We wszystkich zatargach pomiędzy katolikami a szyzmatykami konsul francuski nie jest protektorem katolików, ale wręcz ich prześladowcą, jawnie natomiast i na każdym kroku popiera on szyzmatyków. Przed kilkoma miesiącami szyzmatycy postanowili bez wiedzy katolików przeprowadzić w budynkach, znajdujących się w pobliżu grobu Najświętszej Marji Panny w Getsemane pewne zmiany. Ponieważ postępowanie takie sprzeciwia się obopólnym układom, udali się katolicy z prośbą do konsula, aby wpłynął na rząd turecki, żeby szyzmatykom przeszkodzono w wykonaniu ich zamiaru, ale konsul francuski nie chciał się niczego podjąć i szyzmatycy robią, co tylko sami chcą.

„W kilka dni po owem zajściu postanowili katolicy wznieść mur w celu zatamowania wody, napływającej z gór; przeciw temu szyzmatycy zaprotestowali u władzy miejscowej i nie czekając na jej zezwolenie, uzbroiwszy się w drągi i narzędzia żelazne, mur zdemolowali, przyczem pewnemu zakonnikowi włoskiemu, który chciał demolizacji przeszkodzić grożono zabiciem. Sprawa oparła się o konsula francuskiego, który ku niemałemu zgorszeniu wszystkich katolików, słuszność przyznał stronie przeciwnej. Kamienie i cegły z rozebranego muru zabrali również Rosjanie i złożyli na placu należącym do pewnego religijno-szyzmatyckiego towarzystwa. Z powodu napaści na zakonnika włoskiego konsul włoski wniósł skargę do władzy miejscowej, gdyż konsul francuski nie chciał i tego nawet uczynić“.

Dziennik włoski wzywa rząd, aby na drodze dyplomatycznej poczynił odpowiednie kroki w celu zniesienia przywileju protektoratu francuskiego, powołując się przytem na dzieło uczonego zakonnika włoskiego Lamperti'ego, które wydanem zostało w roku 1891. Według rewelacji zakonnika protektorat francuski nie ma dziś już żadnej podstawy prawnej. Pretensje, jakie sobie Francuzi do protektoratu roszczą, pochodzą z roku 1651, gdyż wówczas to otrzymał protektorat Ludwik XIV., ale w traktacie wyraźnie zaznaczono że Turcja nie wyklucza innych mocarstw od dopominania się o prawa swych poddanych. Pomiędzy innymi traktatami, które uczony włoski przytacza, znajdują się również traktaty Polski z Turcją, przyznające Polsce takie same prawa. Prawo o dopominanie się u rządu o poddanych posiadały także Genua, Neapol, Wenecja i Austrja.

W najnowszym traktacie berlińskim odnośny ustęp brzmi następująco: *Les ecclésiastiques, les pélegrins de toutes les nationalités voyageant dans la Turquie d'Asie et d'Europe jouirons des mêmes droits, avantages et privilèges. Le droit de protection officielle est reconnu aux agents diplomatiques des puissances au Turquie.* (Duchowni, pielgrzymi wszystkich narodowości, podróżujący w Turcji azjatyckiej i europejskiej, mają te same prawa, ułatwienia i przywileje. Prawo protekcji oficjalnej zostaje przyznanem ajentom dyplomatycznym mocarstw w Turcji). Według wywodów Lamperti'ego traktat berliński nie potwierdza protektoratu francuskiego. Rządy interesowane powinny więc wyciągnąć z faktu tego konsekwencje odpowiednie i protektoratowi rządu francuskiego, który go nadużywa w swych celach politycznych ze szkodą dla katolików, położyć koniec.

Tyle dziennik włoski. Prasa francuska zbywa tę kwestję milczeniem.

KORESPONDENCJE.

Łódź w październiku.

(Polacy i Niemcy. — Zaczepne stanowisko żywiołu niemieckiego. — Polemika o Łódź).

Stosunki między ludnością polską i niemiecką w Łodzi i Zgierzu były ostatniemi czasy przedmiotem ożywionej dziennikarskiej polemiki. Najpierw korespondent *Wieku* z Zgierza, przytoczył cały szereg oskarżeń na właścicieli fabryk tamtejszych, „pionierów hatatyzmu“, którzy z junkrowską dumą obchodzą się z polską ludnością, jak na Szlązku. Polski język zewsząd wykluczony, tak z fabryki, jak ze szkoły; na miejsce wydalanych Polaków sprowadzają Niemców; niemiecki majster daje gorszą robotę polskim robotnikom, skutkiem czego Niemcy dwa razy tyle zarabiają, co Polacy; w straży ogniowej komenda niemiecka; dom straży ogniowej „poświęcono“ piwem i niemieckiemi mowami; „*Deutschland über Alles*“ i „*Heil im Siegeskranz*“ śpiewano w polskim klubie cyklistów i t. d., germanizacja, słowem, na wielką skalę przeniesiona w granice Królestwa Polskiego.

Jeszcze z cięższemi zarzutami wystąpiły *Mirowyja Otgołoski*. Powiśle zalane niemieckimi przemysłowcami, którzy przyjmują rosyjskie poddaństwo, zachowując niemieckie; w Sosnowicach i Łodzi, niektóre fabryki podobne są do fortec, a towarzystwa strzelców z wojskową organizacją, wybornie wyćwiczone przez nauczieli, przysłanych z Niemiec; w Królestwie jest ze 100.000 niemieckiej „landwery“. „Nietylko ekonomicznie, ale i politycznie wtargnął nieprzyjaciel w nasze granice i zrobił się wewnętrznym, domowym nieprzyjacielem. Walka z nim stała się cięższą i poważniejszą. Jest ona konieczną, a nawet nagłą, i im pierwej ją rozpoczniemy, tej lepiej“.

Lodzer Ztg. ostatnie zwłaszcza oskarżenia pozbawiły krwi zimnej. „Oszczerstwo — mówi — jest wynalazkiem złośliwości; nieświadomość je roznosi, a głupota mu wierzy“. Zdaniem pisma, każdy znający stosunki pozna się na kłamliwości tych twierdzeń. *Warsz. Dniewn.* omawia też oskarżenia korespondenta *Wieku* i widzi w jego przedstawieniu rzeczy wiele przesady, zwłaszcza w opisach niemieckich uroczystości, które są farsą raczej, niż dramatem. *Warsz. Dniew.* przytacza jednak całkowite streszczenie tej korespondencji *Wieku*, ażeby „dać czytelnikom wyobrażenie o nastroju, jaki panuje obecnie w polskiem społeczeństwie wobec Niemców i *vice versa* i ażeby dać próbkę rodzaju, w jakim o nastroju tym pisze się w wielkich polskich dziennikach“.

Powtarzając artykuł *Warsz. Dniewn.*, *Lodz. Ztg.* wnosi, że zdaniem tego pisma, nieporozumienia te należy potępić, ale nie mają one wielkiego znaczenia. Ze swej strony dodaje *Lodz. Ztg.*, że w Łodzi, gdzie największą, a równą prawie liczbą mieszkają Polacy z Niemcami, „przyzwoite żywioły“ obydwóch obozów zdala się trzymają od nieprzyjaznych kierunków, a podjudzają i rozdmuchują drobne zajścia „niedojrzali krzykacze i bezmyślni próżniacy“.

Budapeszt 23. października.

(Królewska para w Budapeszcie. — Parlament. — Komisja finansowa. — Głosy prasy. — Żądanie p. Kossutha. — Dr. Morzsaanyi i jego sprawa. — „Millenium“ i wydawnictwa millenarne.— Wybory do rady miejskiej.— Nadburmistrz Markus. — Neugebaude. — O teatrach.)

Na zamku królewskim w Budzinie panuje ciągły ruch i życie. Pobyt pary królewskiej jest naturalnie tego życia przyczyną. Węgrzy w tym roku uskarżać się nie będą na to, że król Franciszek Józef o węgierskiej swojej rezydencji zapomniał, od początku bowiem września, bez przerwy prawie, bawi na zamku, gdzie bez wielkich przerw, odbywają się kolejno przedstawienia na dworze królewskim, mianowicie przyjęcia, obiady, audjencje, rauty i t. p. uroczystości, nadzwyczajnej — jak u nas — doniosłości.

Budapeszteńska publiczność nie przyzwyczajona do długotrwałych wizyt królewskich, uważa te całe dwa miesiące za jakieś święto i w istocie życie miasta naszego, ma odrębną dzisiaj cechę, bo odznacza się ruchliwością niezwykłą.

Król dwa razy tygodniowo poluje w „Gödöllö“, a o królowej. która już od dwóch tygodni przebywa w Budapeszcie nic prawie nie wiadomo. Nigdzie się nie pokazuje, nigdy nie zwiedza miasta, a spaceruje tylko w ogrodach zamku królewskiego, albo też przy ścisłem zazachowaniu *incognita* swego udaje się po za mury zamku w towarzystwie damy dworu — pani Ferenczy — na dłuższy spacer do gór Budzina.

Obecność pary królewskiej w Peszcie, głównie jednak wspaniała ofiara dziesięciu pomników uczyniona przez króla narodowi i stolicy — oraz hołdowniczo-dziękczynny nastrój, panujący dotąd wśród kół i sfer politycznych, dla osoby monarchy, niezaprzeczenie przyczyniają się do tego że i parlament nasz, ta kuźnia polityczna, nadto nieraz gorąca — dziś spokojna zupełnie i przykładna, (choćby na wzór ją stawiać, austrjackiej radzie państwa), funkcjonuje prawidłowo zupełnie i jest nadzieja, że mimo opozycji w prasie „prwizorjum“ spokojnie zostanie przez sejm węgierski przyjęte.

Komisja finansowa parlamentu węgierskiego, do której przedłożenie rządowe w sprawie „prowizorjum“ odesłane zostało, już tę sprawę załatwiła — i przyjęła cały projekt *en bloc*.

Stosunki austrjackiej rady państwa nie arcy-uczciwe, ale za to arcy-rubaszne debaty tej izby, zajmują całą prasę zagraniczną, dlaczegoż więc nie miałyby zajmować prasy sąsiedniego państwa węgierskiego, bądź co bądź z Austrją złączonego. Różne też głosy, różne sądy i zdania, różne wnioski snuje ta prasa węgierska z teraźniejszości; naturalnie, że względnie do partyjnego stanowiska, jakie ta prasa w polityce Węgier zajmuje. Jedni więc, omawiając austrjackie rządy i parlamentarne „hece“, rzucają się na Badeniego i jego „polski“ gabinet, drudzy na Schoenerera i obstrukcyjną klikę, a inni potępiając wszystko w czambuł, co tylko „austrjackiem“ się nazywa, nawołują bombastycznie, aby Węgry z rostroju parlamentarnego w Austrji i z niezaradności rządu, jako z okoliczności dobrej dla Węgrów, mądrze skorzystać chcieli! Zdaniem tego odłamu prasy, reprezentującego koła szowinistów, więcej niż trzeźwych i rozsądnych polityków, Węgry jako państwo dziś górą w monarchji będące przodować Austrji i na przyszłość powinny. Węgrzy muszą prawa dyktować, bo Węgry „jednolite“ państwo (tu śmieszność w twierdzeniu), któremu cesarz Wilhelm publicznie hołd uznania złożył, są jedynym fundamentem, na którym cała budowa monarchji austro-węgierskiej się opiera.

Do takich „najeżonych“ polityków-szowinistów przystęp u nas nie łatwy. W ich pojęciu wszyscy i wszystko jest niczem, oni są tylko panami, — jeżeli nie świata... to przynajmniej sytuacji. Tak myślał pan Franciszek Kossuth zapewne, kiedy jako członek komisji finansowej sejmu węgierskiego przy rozprawach nad przedłożeniem rządowem, dotyczącem „prowizorjum“ finansowego, między Austrją a Węgrami na rok jeden, z dumą i butą właściwą Węgrowi i partji „niezawisłej“ sejmu węgierskiego, której pan Franciszek przewodniczyć ma zaszczyt, odrzucił projekt rządowy, a z siłą zdawałoby się „lwa hirkańskiego“ zawołał: „My mamy prawo żądać *(sic!)*, ażeby w Austrji konstytucyjne prawa, konstytucyjny rząd i porządek panował.“

Pan Kossuth stanął samowolnie tutaj na stanowisku dyktatora, już nie Węgier, dla których był dyktatorem niegdyś ojciec posła, ale dyktatora dla Austrji. Jego jednak energiczne żądanie poskromił stary Koloman Tisza, nadmieniając, że komisja nie ma prawa zajmować się krytyką stosunków politycznych Austrji, a tem więcej stawiać kategorycznych żądań, jakiej bądź natury.

W sejmie węgierskim niezawodnie zabierać będą niektórzy posłowie głos przeciw uchwaleniu prowizorjum, ale rząd ma silną większość za sobą. Partja liberalna na każde zawołanie barona Banffy'ego będzie na miejscu czujna i gotowa do odporu. Przyjęcie „prowizorjum“ w sejmie jest więcej jak pewne. (Jak wiadomo prowizorjum zostało przyjęte. *Przyp. Red. Dz. Pol.*) Oby tylko tak pewnem było w austrjackiej radzie państwa.

Porzucam na chwilę politykę węgierską, bo chciałbym się podzielić z czytelnikiem kilku wiadomostkami lokalnemi, bądź co bądź orygi-

(37)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Kiedy dziewczęta wyszły, aby kochanemu Romciowi przygotować posiłek, pan Emiljan, który niedawno tak bezskutecznie namawiał swego eks-pupila w kierunku akcji małżeńskiej z Goldflussówną, teraz musiał hamować jego gwałtowne zachcianki.

— No, Emiljanku, jak niegdyś cezar wojsku, tak ja tobie powierzam losy mego życia. *Alea jacta est* i... Rubikon przekroczony — wołał Proniewicz pół serjo, pół żartem, ściskając de Viliersa.

— Cezar, Rubikon i te *jacta*, za pozwoleniem, to fraszki, wobec zdobycia miljona Goldflussównej...

— Emiljanku, musimy go zdobyć... Ale, ale, czy tylko pewno miljon, bo widzisz, taka Izia z oprawą mniejszą niż miljon byłaby absolutnie *impossible*...

— Jest, jest.., miljonik, może i więcej... tylko tam stoi, za pozwoleniem, smok przy tym skarbie — zdobył się na obrazowość pan Emiljan.

— Cóż znowu za smok?

— Ano wujaszek Milchritter, który jest wspólnikiem firmy, a radby swego synka rcyza ożenić...

— No, a Izia?

— Izia ani chce patrzeć na garbatorosego kuzynka.

— Woli sobie kupić ładnego męża — cynicznie zauważył Roman.

— Tylko nie wyrywaj się z tem, bo widzisz Romciu, nasza miljonerka, patrz, już ją nazywam, za pozwoleniem. naszą, jest arcyromantyczna, arcysentymentalna... no... przecież ją znasz...

— Oj znam... znam... a raczej nieraz widziałem tego potworka...

— Romciu, zaprzestań tych określeń. Kiedy kto już postanowił...

— To musi sobie brzydotę upiększać. Masz słuszność. Przemogę się, będę się czulił, będę udawał zakochanego.

— Tylko, za pozwoleniem, w miarę... bo niechby się poznała...

— Bądź spokojny, wszystko potrafię... i radbym jak najszybciej zacząć kampanję. Skoro się raz powiedziało: niech djabli wszystko wezmą...

— Romciu, za pozwoleniem, nie tak gwałtownie.

— A bom głodny; a Polak jak głodny, to zły i gwałtowny. No, ale chodźmy do jadalni, bo już Helcia kiwa... Jak sobie podjem, to ułożymy cały plan kampanji dla zdobycia miljona.

V.

Nieszczęśliwe to było stworzenie owa Iza Goldflussówna. Lubo nie zasługiwała na nazwę potwora, jak ją Proniewicz określał, każdy jednak, spojrzawszy na blade, o żółtawej, prawie woskowej cerze dziewczę, niskiego wzrostu, przypominającego karlicę, nie mógł inaczej powiedzieć, jak tylko: brzydka, nawet bardzo brzydka.

Izę od niemowlęctwa lekarze na śmierć skazywali, takie się to urodziło wątłe, słabiuchne, filigranowe.

Biedactwo nigdy nie zaznało pieszczoty macierzyńskiej, pierwszy bowiem płacz nowonarodzonej połączył się z ostatniem westchnieniem matki, która w dwudziestym roku życia świat ten opuściła.

A tragiczne to były losy pani Izy Goldflussowej, małżonki współwłaściciela domu handlowo-bankierskiego, istniejącego pod firmą: Milchritter, Goldfluss et Comp.

Córka szlacheckiego rodu, Iza Worszyłłówna, należała do pierwszego szeregu ofiar t. z. „małżeństw mięszanych.“

Wprawdzie zaślubiali już karmazyni i to z mitrami, oraz siedmiopałkowemi koronami, przeróżne Rojzy, Małki i Hinchy, ratując w ten sposób ojcowiznę mocno nadszarpniętą, ale do osobliwości wówczas zaliczało się, aby jakiś Hersz czy Zyskind, świeżo upieczeni na Henryka lub Zygmunta, sięgali po białą dłoń szlacheckiej dziewicy. Dziś to już pospolitsze, lecz wówczas, powtarzamy, należało do rzadkości.

Stary Worszyłło, szlachcic nieopatrzny, hulał i szumiał dopóty, dopóki nie ujrzał się na skraju przepaści zwanej zupełną ruiną. Miał on syna i córkę, a dzieci wychowywał tak, jak się to wówczas chowało. Córka była starszą o dwa lata od brata. Mówiła biegle po francusku i angielsku, grała na fortepianie z wielką wprawą i brawurą, guwernantki główkę wyładowały różnemi wiadomostkami, ot i wszystko. Egzotyczna, niby cieplarniana roślina, panna Iza nie miała żadnego wyobrażenia o życiu, o obowiązkach rodzinnych i społecznych, a już co najmniej o możności znalezienia się w niedostatku, prawie w nędzy.

Braciszek, po wyemigrowaniu z klasy czwartej, był kubek w kubek do siostry podobny, z tą wszakże różnicą, że jeżeli ona musiała poprzestać na powierzchownej edukacji, on wcale nie chciał się uczyć i dawszy za wygraną szkołom, osiadł na wsi przy ojcu, aby z czasem zostać obywatelem...

Takie córy i tacy synowie szlacheccy w owej epoce, nie należeli, jakby powiedział pan Mateusz Gwoździński, do osobliwości.

Stary Worszyłło, typowy lekkoduch z godłem tamtoczesnem: „jakoś to będzie“, ocknął się, niby biblijny Holofernes. Jak Holofernesowi ucięto wreszcie głowę, tak Worszylle sprzedano z publicznego młotka wioskę. Tam cięcia dopełniła Judyta, tu operatorem był Samson Goldfluss.

Nabywca Worszyłłówki nie odznaczał się wcale sercem miłosiernem. Los poprzedniego dziedzica i jego dzieci nicby go nie rozczulał, ale pan Samson miał arcygorącą krew iście semicką i wdzięki niewieście mogły go daleko zaprowadzić, nawet tam, gdzie nie chciał.

— Tyś prawdziwy Samson i zobaczysz, że kiedyś jaka Dalila doprowadzi cię do wielkiego głupstwa — mawiał mu nieraz wspólnik i szwagier w jednej osobie, znany już czytelnikom Bernard Milchritter.

— Cóż robić, kochaneczku, dlaczego ja mam takie gorące serce? — odpowiadał filozoficznie pan Samson.

Nie byli to wówczas jeszcze miljonerzy, tylko zaledwie krociowi aferzyści, i Milchritter w celu zapewnienia firmie większego kapitału obrotowego, swatał niedawno owdowiałego i bezdzietnego szwagra z jakąś bogatą wrocławską żydówką.

Ale Samsonek, zjechawszy do Worszyłłówki i ujrzawszy złotowłosą i krasnolicą Izę, rozgorzał odrazu nadzwyczajnym afektem. Na wszelkie perswazje oburzonego wspólnika głuchym pozostawał, wciąż powtarzając:

— Z tą się ożenię, albo nie wiem co sobie zrobię.

Będąc panem sytuacji, gdy bezradny Worszyłło nie wiedział nawet, gdzie się ma z dziećmi oszołomionemi jeszcze i nie zdającemi sobie sprawy z katastrofy, wyprowadzić — odrazu, bez żadnych ceremonij, wystąpił z oświadczynami:

— Jeżeli pańska córka zgodzi się być moją żoną, no to ja się wprzód ochrzcę, a później pana z synkiem zostawię w Worszyłłówce na gospodarstwie. Dam wam tylko swojego rządcę, żebyście się sami nie fatygowali.

Stary karmazyn, usłyszawszy podobną propozycję, zrazu oniemiał, a po chwili ochłonąwszy ze zdumienia i oburzenia, prawie się rzucił na Goldflussa, grożąc, że za podobne zuchwalstwo Samosonowi w łeb strzeli.

Samsonek wcale się groźby nie uląkł, ani się nawet obraził, lecz wyjeżdżając z Worszyłłówki, w której zaprowadził tymczasowy zarząd, powiedział:

— No, niech się państwo namyślą... daję cały tydzień czasu. Jeżeli nie, proszę sobie pójść precz... A zabrać nic nie można. Tu najmniejsza rzecz moja. Zresztą dozorca jest — zaśmiał się cynicznie i siedząc już w powozie, od grubych, zmysłowych ust, przesłał palcami pocałunek pannie Izie, której twarzyczka w oknie się pokazała.

(C. d. n.)

nalnemi w swoim rodzaju. Wracam myślą do jubileuszowego roku, do „millenium".

Głośnej sławy była wystawa peszteńska, głośnem było także imię posła do sejmu pana dra Karola Morzstanyi, adwokata, zastępującego w sejmie siódmą dzielnicę miasta Budapesztu.

Pan Morzstanyi miał stanowisko wielkie i wpływowe, używał więc go, gdzie tylko się dało. Był jednak zawsze i wszędzie sprytnym i dobrym pośrednikiem. Użył też swojego pośrednictwa, jako poseł do sejmu i załatwił jakiejś firmie żydowskiej sprawę zakupna „wstępu" na wystawę jubileuszową. Rząd, urządzający wystawę, sprzedał wstęp na nią za cenę $1^1/_2$ miljona złr. reńskich. Pan dr. Morzstanyi wraz z dwoma żydkami za załatwienie „Geschäftu" dostali od bankiera 100 tysięcy złr. prowizji. Sprawa wykryła się po wystawie. Dr. Morzstanyi złożyć musiał mandat poselski. W dwóch instancjach sądowych został zasądzony za udział w oszustwie, trzecia instancja uwolniła go zupełnie od odpowiedzialności, bo widziała w pozyskaniu prowizji „interes" prawem dozwolony! Jednem słowem umorzono sprawę. Rehabilitacja dra Morzstanyjego wywołała tutaj podzielone zupełnie wrażenie. Mimo wyroku ostatniej instancji pan doktor nie tak prędko pozyska utraconą sympatję kół obywatelskich, które przeświadczone są o tem, że wdał się w brudne konszachty z żydkami agentami najnędzniejszego kalibru.

„Millenium" jak wiadomo, dało pochop wielu tutejszym literatom i nie literatom, uczonym i mniej uczonym, do wydawnictw najróżnorodniejszych. Księgarnie zasypano formalnie dziełami rozmaitej treści, a historje dziejów narodu węgierskiego posypały się w niebywałej dotąd liczbie wydań i autorów. Pozazdrościła tego i policja nasza. Choć więc *post festum* wydała teraz na własną rękę tak zwaną „Niebieską księgę" *(Blaubuch)* jako sprawozdanie ze swych czynności za rok 96, oraz książkę jednotomową jako policyjne wydanie „millenarne", zawierającą ni mniej ni więcej tylko 13.500 życiorysów, najznakomitszych(!)... złodziei i rzezimieszków, przyłapanych w Budapeszcie. Zaiste ładne dzieło mogące wzbogacić półki tak zwanej „modnej literatury". Niewątpliwie ciekawych znajdzie się dużo, którzy to dzieło „policyjne", — ładnie oprawione, — kupią, aby módz skwapliwie zagłębić się w biograficznych datach znakomitych złodziei, których policyjna władza nasza unieśmiertelnić postanowiła jako ludzi, w osobno poświęconym ku temu wydawnictwie millenarnem.

Mamy więc znowu uzupełniające wybory do rady miejskiej. Dwadzieścia mandatów opróżnionych! To dosyć spora liczba. Walka wyborcza już się rozpoczyna. W stowarzyszeniach i klubach obywatelskich wre jak w kotle. Roznoszą tysiące agitacyjnych programów. W kawiarniach i restauracjach odbywają się zgromadzenia, nieraz tak głośne, że je przygłuszać musi „władza bezpieczeństwa publicznego" mająca wszędzie posterunki swoje.

Po śmierci nadburmistrza Ratha opróżnione krzesło nadburmistrza Budapesztu będzie teraz obsadzone.

Nadburmistrzem Budapesztu będzie najniespodziewaniej obecny burmistrz p. Józef Markus niezawodnie.*) Następcą zaś na stanowisku burmistrza miasta, zostanie p. Haberhauer, dotychczasowy drugi wiceburmistrz.

Ażeby całą sprawę jasno postawić, oświadczyć muszę, że miasto Budapeszt jest uważane, jako komitat, samo w sobie. Nadburmistrz więc, jest rodzajem nadżupana, który jako figura rządowa, ma nadzór nad gospodarką miejską, prowadzi plenarne posiedzenia rady miejskiej i pośredniczy między rządem a miastem we wszystkich sprawach gospodarki miejskiej dotyczących. Wybór nadburmistrza odbywa się na plenarnem zgromadzeniu rady miejskiej na podstawie przedłożenia przez rząd 3 kandydatów, których wybiera, lub wreszcie zatwierdza sam król, jako pierwszy wyborca. W kopercie więc spoczywa ten akt, a raczej wybór królewski, on się odczytuje na plenarnem posiedzeniu i zwykle, pierwszy kandydat rządu a względnie króla — zostaje przez aklamację wybrany nadburmistrzem. Wszystko to naturalnie naprzód ukartowane, obmyślone i ułożone, zachowuje tylko formę niby wyborczą, choć w gruncie rzeczy jest nominacją, jednakże na wszelki wypadek dla trzech kandydatów, jednocześnie udzieloną przez króla. P. Markus jest to młody człowiek, liczy 46 lat, bardzo energiczny i znający doskonale stosunki miasta. Karjerę swoją przeszedł nader szybko, bo oto, ki dy w roku 1887 jeszcze, jeździł z Węgrami na wystawę do Krakowa w charakterze notarjusza gminy o 1500 zł. pensji, od tego czasu, znaczy się przez lat dziesięć — był w następstwie, radcą magistratu, potem drugim wice-prezydentem miasta, następnie burmistrzem jego, a za kilka dni będzie nadburmistrzem z płacą roczną 20 tysięcy zł. i rozmaitymi dodatkami *in natura*. Po posunięciu p. Markusa na najwyższe stanowisko — odbyć się będą musiały w następstwie, wybory burmistrza i dwóch wiceburmistrzów, — co już rada miejska załatwia sobie sama, z dobrej woli własnej, pod prezydencją nadburmistrza swego.

Neugebände brzydkie koszary, słynne z czasów smutnej pamięci aktów kaźni, wypełnianych podczas r. 1848, przyjęło na własność miasto i burzyć będzie teraz, na korzyść nowo otworzyć się mających ulic w piątej dzielnicy miejskiej. W koszarach tych powieszony został ks. Mieczysław Woroniecki, którego pomnik stoi na cmentarzu Kerepeskim w Budapeszcie i którego pielgrzymuje co roku młodzież uniwersytecka i stow. Polaków w dniu Wszystkich świętych.

O teatrach naszych pomówię w przyszłej korespondencji.

Pobóg.

*) Wczorajszy telegram istotnie doniósł o tem. (P. R.) „Dzien. Polsk.".

Z prowincji.

Rzęsna ruska 25. października. *(Schwytanie podpalacza.)* Kilkakrotnie już wybuchał u nas pożar, zawsze zbrodniczą podkładany ręką, a mimo energicznych poszukiwań ze strony gminy i żandarmerji nie można było ująć zbrodniarza. Jedenaście chat padło już ofiarą ognia, a chociaż straż gminna pożarna pilnowała jak najsumienniej, pożar co dni kilka wybuchał. W sobotę 23. bm. znów wybuchł groźny pożar i zniszczył jedną chatę i stojące obok niej sterty. Tym razem atoli zbieg okoliczności był szczęśliwszy, gdyż jednemu z włościan udało się schwycić podpalacza. Jest nim syn karczmarza Icek. Dlaczego trudnił się on podpalaniem, wykaże śledztwo, charakterystycznym jest jednakże ten fakt, iż ów Icek wypalił wszystkie domy stojące w około karczmy. Może w tem był jaki geszeft!?

Busk 25. października. *(Adres z życzeniami. Dlaczego?)* Z okazji odbyć się mających zaślubin hr. Wandy Badenianki, zjechali się wczoraj wszyscy tutejszego skarbu oficjaliści do Buska w celu podpisania adresu z życzeniami dla młodej pary. Między nimi znaleźli się naturalnie i gorzelnicy czyli kierownicy gorzelń, uważając się słusznie także za oficjalistów i chcący również niekłamane swe uczucia dostojnej parze wyrazić — lecz — nie dopuszczono ich do tego zaszczytu. Z powodu mego zawodu miałem sposobność stykać się bardzo często z oficjalistami prywatnymi, w różnych częściach kraju; i mam to przekonanie, że przeciętny gorzelnik (naturalnie nie żyd) pod względem wykształcenia i inteligencji wyżej stoi od przeciętnego ekonoma lub leśniczego. I często spotykałem gorzelnika, mierzącego łany leśniczemu, lub „morgi" i rowy ekonomowi, nie udało mi się spotkać, aby jeden lub drugi zastępował swego kolegę w gorzelni. Nie pojmuję przeto dlaczego gorzelnikowi odmawia się prawa tego, jakie ma ekonom lub leśniczy?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Czwartek 28. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

Teatr hr. Skarbka: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna J. Offenbacha. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (28.): Szymona i Judy. Wschód słońca o godzinie 6. minut 45, zachód o godzinie 4. minut 40.

Z armji. Dziennik rozporządzeń dla obrony krajowej donosi, że cesarz zamianował komendanta obrony krajowej w Krakowie jenerała Albori'ego jenerałem broni, a komendanta dywizji we Lwowie Nowego, feldmarszałkiem-porucznikiem.

Odezwa. Grono patrjotycznej młodzieży pragnie w dnie zaduszne oświecić groby mężów zasłużonych sprawie narodowej, spoczywających na cmentarzu Łyczakowskim, oraz krzyże, krożański i z roku 1863, zwraca się do rodaków z prośbą o łaskawe ofiarowanie na ten cel choćby najskromniejszej ilości lampek do oświecania. Dary można składać w lokalu towarzystwa polskiej młodzieży rękodzielniczej imienia Jana Kilińskiego, plac Halicki l. 7, I. piętro, od dziś codziennie od godziny $7^1/_2$ do 9. wieczorem, lub pod tym adresem należy donieść, do kogo zgłosić się można po dary. Niewątpliwie odezwa ta nie przebrzmi bez echa i znajdzie się wielu takich, którzy przyklasną myśli powyższej, zainicjowanej przez młodzież, która co roku w dnie zaduszne skromnie oświeca groby bohaterów naszych i śpiewa nad nimi pieśni patrjotyczno-religijne.

Czy to prawda? Donoszą nam z miasta, że tutejsza reprezentacje krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zakupiła meble w celu urządzenia swoich biur w żydowskim bazarze Kiczalesa, gdy tymczasem dziesiątki i setki chrześcjańskich czeladników stolarskich nie mają zajęcia. Jeżeli kto, to krakowskie towarzystwo asekuracyjne, które w ostatnich czasach tak hojnie sypie tysiącami na mniej produktywne, ba, nawet zupełnie nieproduktywne cele, mogłoby kupować meble u porządnych dostawców.

Ile guzików ma mieć Mickiewicz? Mimowolna humorystyka ma także swój poczesny kącik w debatach, jakie się w Warszawie toczą ciągle na temat pomnika mickiewiczowskiego. Świeżo przepyszna „specjalna" uwaga, przypominająca szewca, który krytykował Apellesa, pojawiła się w czasopiśmie *Niwa*. Oto jakiś „majster krawiecki" (niepodpisany) ogłosił, że Godebski popełnił błąd, ubierając Mickiewicza w surdut o sześciu guzikach i w płaszcz mający guziki i dziurki. Ów majster podejmuje się dowieść „historycznie", że takie surduty i płaszcze nosili tylko lokaje, surduty zwykłe zaś noszono wówczas na trzy albo na pięć guzików, zaś płaszcze zupełnie bez guzików. A mądry *Kraj* kiwa poważnie głową i powiada: „Drobna to rzecz, niemniej głos cenny".

Zajmujący dokument nadesłano z prowincji jednemu z pism porannych, dowodzący mianowicie, iż jeszcze w lipcu 1896 r. zaintabulowano urzędowo 24% odsetki. Dokument zaopatrzony stemplem 50 centowym brzmi dosłownie: „L. 736. Intymat! Protokół z dnia 23. kwietnia 1877. Stanęły obie strony: Ugoda: Pozwany Jakim Pliszczuk obowiązuje się powodowi Jakóbowi Mechel Gelbhard kwotę 16 zł. z 24 prc. od 13. października 1675 i kosztami 70 ct. na 13. października 1877 pod rygorem ekzekucji zapłacić. Strony przyjmują tę ugodę i nie żądają zawiadomienia. † Jakób Pliszczuk. Jakób Mechel Gelbhard panna Hryniszak mp. Ze strony sądu (podpis nieczytelny) Hryniszak mp. Bierze się do wiadomości sądu do aktów. Nadwórna dnia 23. kwietnia 1677. L. 268. C. k. sąd powiatowy. Nadwórna dnia 27. lutego 1896. (Następuje podpis nieczytelny i pieczęć urzędu powiat. w Nadwórnie) a następnie poniższy akt intabulacyjny: „L. 7982. 1896. Wskutek tusądowego polecenia z dnia 30. czerwca 1896 l. 7982 i na podstawie tego aktu w zbiorze dokumentów tom XII. l. 272 w odpisie przechowanego, zaintabulowano egzekucyjne prawo zastawu dla sumy 16 zł. zpn.. w stanie biernym realności wh. 37 ks. gr. gminy Łojowa objętej, Jakóba Pliszczuka syna Andrzeja własnej, na rzecz Jakóba Mechla Gelbarda. — C. k. urząd hipoteczny. Delatyn dnia 3. lipca 1896 r. Podpis nieczytelny i pieczęć urzędu ksiąg gruntowych w Delatynie."

Morderstwo na ulicy. Z Buczacza piszą: W niedzielę 24. bm. wieczorem. znalazł niejaki Krzyżanowski śmierć na ulicy w okrutny sposób. Ktoś prawdopodobnie z zemsty podciął mu gardło niespodziewanie tak gwałtownie, że potoczył się o kilka kroków od miejsca zabójstwa i krwią zalany padł bez życia. Jedyny ślad sprawcy podaje jak się zdaje świadectwo pewnego żyda, który opowiada co następuje: Krzyżanowski z niewiadomej mu przyczyny uderzył w twarz pewnego chłopca 17-letniego. Chłopiec znany zresztą ze złego życia, odgrażał się, wreszcie pozornie się przeprosił z nim. Krzyżanowski tymczasem pił w szynku piwo z dwiema krewnemi. Gdy krewne odeszły, przystąpił do niego ów chłopiec i widocznie szukając zaczepki, nalegał, aby go powtórnie uderzył, jedną rękę trzymał znacząco w tył schowaną. Kłótnię przerwał ów żyd, wyprawiając chłopca z piwiarni. Wyszedł też Krzyżanowski wesoły, niczego się nie spodziewający — a może po 6 minutach już nie żył. Morderca prawdopodobnie nożem szewskim podciął zmarłemu gardło. Krzyżanowski był silnie zbudowany i dopiero przed miesiącem wrócił z wojska. Domniemanego mordercę zaraz uwięziono.

Wypadek kolejowy pod Sokalem. Z Sokala piszą 25. bm.: Pociąg mięszany kolei lokalnej, wychodzący dziś w poniedziałek popołudniu z Rawy ruskiej do Sokala, najechał za stacją Krystynopol około godziny 6 wieczorem wśród silnej mgły na wóz chłopski, przejeżdżający drogą, przerzynającą w tem miejscu tor kolejowy. Z powodu panujących o tej porze dnia ciemności, oraz silnej mgły, chłop powożący nie widział zbliżającego się pociągu, zaś maszynista nie zobaczył w czas fury. Maszyna uderzyła z całym impetem w tylną część przejeżdżającego wozu i rozbiła ją w puch, przyczem dwoje ludzi, nieznanego nam na razie nazwiska, znajdujących się na wozie, odniosło znaczne skaleczenia. W szczególności jeden chłop ciężko jest skaleczony w udo. Służba pociągowa opatrzyła biedaka i przywiozła go do szpitala w Sokalu. Przyczyną nieszczęścia jest brak ramp na kolejach lokalnych.

Udekorowanie żandarma. We czwartek 21. bm. o godz. 12 w południe odbył się w Szczepiatynie koło Uhnowa uroczysty akt przypięcia orderu żandarmowi Flissakowi, tam stacjonowanemu, za uratowanie dwojga dzieci z pożaru, z narażeniem własnego życia.

Jeszcze o pomniku „wieszatiela". Z gazet rosyjskich notujemy jeszcze kilka szczegółów, odnoszących się do „uroczystości" założenia kamienia węgielnego pod pomnik Murawjewa w Wilnie. *Swiet* ogłasza np. zupełnie serjo następującą idjotyczną depeszę gratulacyjną, którą nadesłał hr. Woroncow-Weljaminow: „Ducha wielkiego obywatela rosyjskiego. który znowu odkrył i pokazał naszej ojczyźnie jej dawną własność, pozdrawia z za grobu Michał Nikiforowicz Katkow, jego były specjalny korespondent w Wilnie i Warszawie w r. 1863." Czy to nie wesołe?

Nadeszło także kilka depesz z Warszawy, naturalnie od ostatnich wyrzutków moralnych. Między innemi profesorowie uniwersytetu (!) telegrafowali: „Duszą łączymy się z uroczystością przy rozpoczęciu budowy pomnika dla wielkiego męża stanu Rosji, hr. M. Murawjewa, który wybawił kraj północno-zachodni od niewoli polsko-katolickiej i utwierdził tę prawdę. że kraj ten zawsze był i jest czysto rosyjskim. Niech będzie błogosławiona na zawsze pamięć wielkiego człowieka rosyjskiego hr. M. Murawjewa". Tak telegrafują te indywidua, pasujące w sam raz do Brygidek, a „nauczające naszą biedną młodzież!"

Na „uroczystość" kata Litwy nie przybył marszałek szlachty wileńskiej hr. Plater. *Swiet* węszy swoim policyjnym nosem „bunt" i z obłudną miną przypuszcza, że jakaś bardzo ważna okoliczność musiała hr. Platera w przeddzień uroczystości odwołać z Wilna, poczem już bez komedji bierze na siebie mundur szpicla i wzywa *Wileńskij Wiestnik*, aby jako organ miejscowy, ogłosił wyjaśnienie przyczyn tej nieobecności, a to dlatego, by nie dopuścić do jakichś „nieuzasadnionych pogłosek", które mogłyby mieć „niepożądane skutki".

Na bankiecie wygłosił mowę między innymi zgromadzonymi tam przedstawicielami prawdziwej rosyjskiej „kultury" także redaktor *Swieta*. Policjant ten tłómaczył, że pomnik Murawjewa nie jest bynajmniej wyrazem „oskarżenia" względem Polaków (tegoby brakowało!), lecz „symbolem pokoju"...

Premjum naukowe. Na sobotniem posiedzeniu warszawskiego komitetu kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia Mianowskiego, przyznano premjum z zapisu śp. Zenona Pileckiego w kwocie 765 rs. 16 kop. p. Władysławowi Smoleńskiemu za dzieło p. t. „Ostatni rok sejmu wielkiego" (Kraków 1896).

Język polski. Pisma poznańskie donoszą, iż wyższy sąd administracyjny, jako najwyższa instancja, rozstrzygnął, że zebrania, na których obrady toczą się w języku polskim, nie mogą być z tego powodu rozwiązywane, choćby władze nie były w stanie wysłać na takie zebranie dla kontroli urzędnika, władającego językiem polskim.

Politechnika w Warszawie. Sprawa założenia w Warszawie szkoły politechnicznej była przedmiotem narad tow. popierania przemysłu. Po gruntownej dyskusji wszyscy jej uczestnicy oświadczyli się za założeniem szkoły politechnicznej. Uchwała brzmi: 1. Sekcja techniczna jednomyślnie uznaje, że politechnika w Warszawie stanowi pierwszorzędną i naglącą potrzebę, ze względu na przemysł krajowy. 2. Sekcja uznaje, że jakkolwiek szkoły techniczne średnie i niższe są bardzo potrzebne, politechnika jednak jest najpotrzebniejszą.

Prezes teatrów warszawskich, jenerał Andrejew, ustępuje, jak wiadomo ze swego stanowiska. Otóż na jego miejsce ma być powołanym inny jenerał (koniecznie jenerał!) nazwiskiem Iwanow, zarządzający pałacami carskimi w Warszawie, który dwa te urzędy połączy w jednem ręku; nowy prezes ma utworzyć stałą komisję z osób kompetentnych, któraby kierowała repertoarem i obsadą.

Dramat w życiu. W tych dniach rozegrała się w Paryżu cicha, lecz wstrząsająca do głębi tragedja. Admadej Macien, w wieku około lat 60, porzucił niedawno posadę kasjera w jednem z wielkich przedsiębiorstw kupieckich, a to ze względu na brak zdrowia. Wkrótce potem zmarła mu żona, a po niej syn. Rozpacz ogarnęła starca. Niemal w mgnieniu oka przemieniło się całe jego dawne szczęście w bezgraniczną pustkę i cierpienie. Nie mogąc odzyskać utraconego spokoju, wolał umrzeć, niż dalej cierpieć. W tym celu na środku pokoju ułożył drwa i węgle. Po wrzuceniu do skrzynki pocztowej listu, zaadresowanego do komisarza policji, wrócił do domu, zapalił drwa i sam położył się w pobliżu ogniska, czekając śmierci. Policja przybyła zapóźno. Przy ognisku znaleziono kartkę papieru, na której nieszczęśliwy notował swe wrażenia przedśmiertne.

Oto jego słowa: „Mówią, że samobójstwo jest tchórzostwem. Co do mnie, jestem przeciwnego zdania. Trzeba mieć wiele odwagi, aby samemu wyzywać śmierć i patrzeć jej w twarz, nie ulegając nieprzepartej chęci uniknięcia jej. Trzeba mieć wiele odwagi, aby tak cierpieć, jak ja od godziny cierpię. Ogień płonie, a ja ból znoszę, wiedząc, że to sprowadzi mi śmierć. Lecz śmierć leniwa, nie przychodzi. Godzina jedenasta — już dwie godziny czekam, a ona... Zdaje mi się, że mi mózg się pali i ręka mi osłabła — może to jest wyzwolenie, które się zbliża... Czuję, jak pękają mi skronie, lecz to mi nic nie pomoże, dopóki się nie uduszę... Lecz nie — umrę przedtem. Jeśli nie uduszę się, to przynajmniej spłonę. Czuję, jak moje nogi i lewa ręka palą się, moje ciało topi się... Skronie biją mi młotem... coraz silniej... nic już nie widzę... w oczach mam krew... jestem..."

Cierpieć musiał strasznie. Znaleziono go z twarzą konwulsyjnie skręconą — do połowy zwęglonego.

Petycja do cara. Zarząd włoskiego stowarzyszenia uniwersyteckiego w Turynie *(Associazione Universitaria Toriense)* rozesłał do uniwersytetów i stowarzyszeń studenckich wszystkich krajów odezwę o zbieraniu podpisów na petycję, która ma być wysłana do cara Mikołaja z prośbą o łaskę dla studentów moskiewskich i kijowskich, uwięzionych z powodu obchodu rocznicy katastrofy chodyńskiej. Studenci włoscy proszą swych kolegów zagranicznych, aby się przyłączyli do ich akcji w imię solidarności i poczucia ludzkości i razem z nimi błagali cara o łaskę dla nieszczęśliwych przestępców politycznych. Odezwa wystosowana w czterech językach: po włosku, francusku, angielsku i po niemiecku, kończy się temi słowy: „Koledzy, zaczerpnijcie odwagi w zapale młodzieńczym i z nadziei wysnujcie pobudkę do czynu i wszyscy, wszyscy idźcie za głosem serca, którego nie stłumią granice krajów i przesądy rasowe. Poprzyjcie wszyscy nasze przedsięwzięcia, a nasza petycja, imponująca zapałem i liczbą, tem łatwiej trafi do młodej duszy władcy. Taki krok własnowolny i jednomyślny będzie dowodem wobec cywilizowanych narodów, że młodzież dzisiejsza w smutnych wypadkach odwołuje się do zasady ludzkości, które poprzedzają braterstwo ludów!"

Zarząd stowarzyszenia turyńskiego dołącza do tej odezwy blankiety arkusze na zbieranie podpisów i prosi o odsyłanie tychże, jako też wszelkiej korespondencji pod adresem inicjatora petycji: „*Dott. Efisio Giglio Tos, via Carnaia, 44, Torino.*"

Piękny to krok ze strony młodzieży, wstawiać się za nieszczęśliwymi i pokrzywdzonymi, ale, jak się zdaje, cała ta akcja praktycznego znaczenia mieć nie może.

Dowiadujemy się, iż krakowskie stowarzyszenia akademickie „Zjednoczenie" i „Pomoc bratnia" odmówiły udziału w petycji, motywując odmowę tem, że zagraniczni studenci nie upominają się nigdy o uwięzionych studentów polskich, nie widzą więc potrzeby wymienione stowarzyszenia upominać się tym razem o studentów moskiewskich.

Ślub. W krakowskim kościele św. Anny pobłogosławił w sobotę ks. kanonik Puszet związek małżeński pomiędzy panną Marją Strokówną, córką znanego z prac literackich prof. Wincentego Stroki i Albertyny z Chołoniewskich, a p. Józefem Onyszkiewiczem, urzędnikiem banku galicyjskiego. Podczas uczty w domu panny młodej nadeszły depesze z gratulacjami od ks. arcyb. Issakowicza, ks. biskupa Glazera z Przemyśla i ks. biskupa Eggera z St. Gallen w Szwajcarji.

Mianowania. Namiestnik zamianował ogniomistrza 11 pułku artylerji Ludwika Hladnego, wachmistrza żandarmerji Frunciszka Gawlika, podoficera rachunkowego 2 pułku ułanów Gustawa Pawlikowskiego, wachmistrza rachunkowego żandarmerji Antoniego Zapłatyńskiego, podoficera rach. 57 pułku piechoty Tadeusza Robisa i podoficera rach. 13 pułku ułanów Antoniego Śnieżka kancelistami namiestnictwa. Namiestnik przeznaczył kancelistów namiestnictwa Ludwika Hladnego do Lwowa, Franciszka Gawlika do Limanowej, Gustawa Pawlikowskiego do Myślenic, Antoniego Zapłatyńskiego do Lwowa, Tadeusza Tobisa do Gorlic, a Antoniego Śnieżka do Bóbrki.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystentów pocztowych Antoniego Heinricha z Dukli do Krakowa, a Leona Salzmanna z Krakowa do Lwowa.

Bankiet na cześć profesora Marconiego odbył się onegdaj wieczorem w salonach Koła literacko-artystycznego. Do stołów zasiadło do 80 osób. Pierwszy toast wzniósł p. Wybranowski na cześć ks. arcyb. Issakowicza, który dziękując za to, wzniósł toast na cześć Koła literackiego. Następnie p. Zdzisław Onyszkiewicz wzniósł toast na cześć obecnego prezydenta miasta dra Malachowskiego, poczem opatrzono się, iż przecież należy się jakiś toast prof. Marconiemu, dla którego bankiet był wydany, więc prof. Balasits z nim wystąpił. Prof. Marconi zaznaczył w odpowiedzi, iż Koło literackie raz podjętą myśl wytrwale do skutku doprowadziło i wypił zdrowie komitetu pomnikowego w ręce p. Wilczyńskiego.

Szereg toastów zakończył p. Wybranowski toastem „Kochajmy się". Nastrój był bardzo uroczysty i serdeczny — a muzyka pułku 30 uprzyjemniała wieczór.

W Czytelni dla kobiet we Lwowie rozpoczęły się już prelekcje pani Idy Rzepeckiej o literaturze polskiej najnowszych czasów. W pierwszym wykładzie prelegentka zarysowała najpierw tło ogólno-europejskie, a potem naszkicowała schyłek okresu romantycznego w Polsce. Z kolei przystąpi do właściwego przedmiotu.

---

40)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy).

Jakaś grupa domin przebiegła obok niej tak szybko, że odłączyła ją od pani Laborde. Szukała jej oczyma, ale nie mogła jej dostrzedz. Panią Laborde musiał tłum porwać z sobą tak daleko, że żadna z nich w tej chwili nie mogła rozpoznać kwiatu kamelji. Chciała jednak pozostać na tem samem miejscu, gdyż wtedy odnajdą się z wszelką pewnością; jej towarzyszce nie było wolno tak samo jak jej samej opuszczać salonu, w którym się znajdowały.

W tej chwili do młodej Rosjanki zbliżyło się jakieś różowe domino. Kobieta, która je miała na sobie, była wysoka i wysmukła, miękki *surah*, który ją okrywał, zdradzał szlachetną, dumną postawę.

— Jestem wróżką — szepnęło domino cichym, drżącym głosem. — Zanim twoja towarzyszka odnajdzie ten czerwony kwiat, który ma ją do ciebie przyprowadzić z powrotem, chętnie ci coś odczytam z ręki o twej przyszłości, ty piękne dziecko z nad Newy.

I ujęła porywczo rękę Nadji, zanim młoda dziewczyna w swem wielkiem zdumieniu mogła pomyśleć o tem, aby ją cofnąć.

Zkąd mogło to domino wiedzieć, że ona przybyła z nad brzegów Newy? Nie można jej było przecież poznać, tak samo jak wszystkich innych. Ojciec jej, który pogardził maską, przeszedł obok niej. Dla żartu schowała kamelję w ręku — i nie poznał jej.

Ta myśl jeszcze nie miała czasu przebiedz przez jej umysł, a już domino, pomimo starań młodej dziewczyny, aby cofnąć rękę, otworzyło ją nerwowem pociśnięciem i zdawało się czytać płynnie w linjach dłoni.

— Starasz go się wyszukać pomiędzy maskami — szepnęła tajemnicza postać. — Ale czy mam ci powiedzieć, co się dzieje w jego sercu, od chwili gdy jego usta pali pocałunek, który mu dałaś w więzieniu Carmagnoli?

Nadja drgnęła i stanęła zdumiona, nieruchoma, jak wrosła w ziemię.

Jak wszyscy Słowianie, Nadja była z natury zabobonną. Wychowała ją niania, prosta chłopka, która jej opowiadała baśnie o rusałkach, cygankach i wróżkach, a te wspomnienia jej pozostały, wyryły się w jej pamięci, jak artykuły wiary. Nie wątpiła ani chwili o nadnaturalnej sile osoby, której znaną była tajemnica tego pocałunku. Nawet pani Laborde nie mogła mieć najmniejszego pojęcia o tem, gdyż zajętą była w korytarzu oglądaniem narzędzi, które używano do tajemnych strąceń.

Ktoby znajdował Nadję zbyt naiwną, niech się zapyta, dlaczego nawet największe miasta tak obfitują w wróżki i kabalarki. Istnieje jeszcze mnóstwo kobiet, które są na tyle naiwne, że wierzą w swą drugą istotę.

— Ale ręka twoja nie wystarcza mi sama, abym mogła czytać w przyszłości — ciągnęło dalej domino. — Potrzebna mi do tego wielka gra kart. Tu obok jest pusty salon, do którego wejście zakryte jest portjerami. Chodź!

Usłyszawszy tę propozycję, Nadja uczyniła ruch przestrachu, który ją wyrwał z osłupienia. Prócz instyktownej obawy udania się za nieznajomą, przypomniała sobie także, że pani Laborde szuka jej z pewnością wielce zaniepokojona, a gdy nie odnajdzie domina z różową kamelją...

Ale nieznajoma maska odgadła jej ukryte myśli tak doskonale, że na jej ostatnią myśl jeszcze nieskończoną nawet, odpowiedziała:

— Twoja towarzyszka? Zgubiła swoją kamelję. Patrz, leży tam zdeptana. Ukryj twoją, mnie wystarczy tylko kilka sekund, aby odczytać twój los i jego los.

Obietnica była bardzo ponętna, pomimo tego młoda dziewczyna cofnęła się ruchem szczerego przerażenia; ale dłoń, która trzymała jej rękę, ciągnęła ją tak silnie, że się nie mogła opierać, nie chcąc zwrócić na siebie uwagi wszystkich.

Zmieszana pozwoliła się Nadja poprowadzić do portjery, zakrytej jakąś grupą marmurową. Gdy przystąpiły bliżej, zdawało się, że portjera rozsunęła się sama, i weszły do jakiejś dziwnej, magicznie przybranej komnaty.

Nie było tutaj ani śladu arcydzieł, ani obrazów, ani posągów marmurowych, ani mebli żadnych, nic, tylko mięszanina starożytnych materyj. Z tymi nieprawdopodobnymi kwiatami i uskrzydlonymi smokami, z podniosłymi, świecącymi kaftanami ze złota i pereł, wyglądały tak cudnie i fantastycznie, że zdawało się, iż mogły je wykonać tylko delikatne ręce nimf. Odgłos kroków zamierał w grubym dywanie kaszmirowym, który wskutek swych matowych, łagodnych barw, podobny był do pola, usłanego różami. Zamiast miejsc do siedzenia, wszędzie stosy poduszek z tych samych lśniących materyj.

Na tylnym planie okrywały draperje coś w rodzaju niskiego, długiego ołtarza, łoża marzeń księżniczki indyjskiej, którą zniewolił jaki kaprys do zamieszkania tego pałacu wówczas jeszcze, gdy Wenecja była królową Adrjatyku. Ten raj zdawał się oczekiwać znowu na wizytę królewską, tak bogato przybrał się w rzadkie, o dziwnej woni, rośliny. Jedno z okien, które musiało wychodzić na *Canale Grande*, ponieważ słychać było szum wody podczas tej burzliwej nocy, było otwarte, a przez nie ulatywały zbyt ciężkie wonie. Jedyne oświetlenie wychodziło z starożytnej lampy w kształcie okrętu, która wisiała u sufitu.

Tu właśnie, na to łoże indyjskie, pociągnęło domino Nadję.

— Odłóż maskę — rzekła — prawda nie znosi zasłon.

Nadja ruchem przerażenia i obrony chwyciła się szybko za twarz. Nie chciała nieznajomej pokazać swego rumieńca, rysów swej twarzy, chociaż te były jej prawdopodobnie znane. A potem, gdyby ktoś przyszedł, poznał ją! Nie, nie chciała zdejmować maski.

— Dobrze, a zatem spróbujemy bez tego. Siadaj na tej sofce — tak nazywała to, co Nadji wydawało się łożem — i podaj mi rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pierwszy egzamin rządowy na politechnice lwowskiej złożyli w terminie październikowym r. b.: Na wydziale budownictwa: Jan Baraniecki i Edward Tysarski; na wydziale chemji technicznej: Kazimierz Haczewski i Adolf Röhring; na wydziale budowy maszyn: Andrzej Berostowski, Karol Gilowski, Kazimierzanowski i Henryk Karprowicz; na wydziale inżynierji: Józef Burmenda (z odznaczeniem), Władysław Czerniawski, Samuel Ehrlich, Mieczysław Fedorski, Władysław Heyzman, Stefan Hryniuk, Władysław Jarowicz, Stanisław Krobicki, Wilhelm Krug, Witold Manasterski, Zygmunt Marynowski, Marjan Merunowicz, Antoni Nowakowski, Stanisław Rogus (z odznaczeniem), Stanisław Tychoniewicz, Stanisław Vayhinger, Józef Wołoszyn, Karol Klimowicz i Bronisław Ośniałowski.

Proces „Stromahnów“ socjalistycznych, których za rzucanie kalumnji i obelg zaskarżył przed sąd karny redaktor *Monitora*, p. Ernest Breiter, nie skończył się jeszcze. Rozprawa toczyła się przez cały dzień onegdajszy i wykazała między innemi, że „towarzysz“ Kozakiewicz umaczał swoje socjalno-demokratyczne paluszki w owej kalumnjatorskiej odezwie, wycelowanej przeciwko p. Breiterowi, gdyż nietylko, iż dawał pieniądze na jej wydrukowanie, ale nawet ją osobiście korygował. Zeznał tą okoliczność świadek Świtajło, majster krawiecki. No — w każdym razie nie było to bardzo po dżentelmeńsku, — „towarzysz“ Kozakiewicz walczył z przeciwnikiem politycznym zapomocą wysyłania go pod stryczek. Cały szereg świadków zeznał dalej w ciągu rozprawy, że p. Breiter odradzał autorowi broszury „Krótki rys ruchu socjalistycznego“, będącej aktem oskarżenia przeciw stronnictwu socjalno-demokratycznemu, ogłaszania jej.

Wyrok zapadnie zatem dopiero dzisiaj.

Piękny dar złożyło grono mieszczan lwowskich hr. Wandzie Badeniance. Jest to zastawka o pysznych ramach, malowana z prawdziwym artyzmem przez p. Kaczor-Batowskiego. Zastawka jest trójramienną i przedstawia scenę ofiarowania nowożeńcom chleba i soli. Wykonanie jest istotnie przepyszne i pełne myśli, a twarze wybornie sportretowane. Dodać należy, że praca ta dokonaną została bardzo szybko, bo w ciągu tylko kilku dni.

Ciemno. Onegdaj wieczorem o godzinie szóstej zjawia się w redakcji naszej interesent, należący do kategorji, która się określa nazwą: „pan z miasta“.

— Czem możemy służyć?

— Czyby panowie nie byli łaskawi umieścić zażalenia na magistrat?

— Proszę, o co szanownemu panu idzie?

— Ciemno w mieście tak, że ulicą przejść trudno.

— Gdzie mianowicie?

— O, tu, w śródmieściu. Na Batorego, Zielonej, Pańskiej... Mogą się panowie przekonać. Latarnie nie są pozapalane. Niech panowie łaskawi umieszczą to...

Umieszczamy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 5 odsłonach Jakóba Offenbacha; jutro w piątek po raz pierwszy „Turniej“, dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego; w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Otello“, tragedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pól do 8 po raz dwónasty „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Oblężenie Lwowa“, dramat historyczny w 5 aktach Karola Brzozowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Ze świata muzycznego. Po wykonaniu „Bettly“ Moniuszki przez „Echo“ i „Klub pocztowy“ najbliższą interesującą produkcją będzie koncert słynnego kwartetu czeskiego, w którym znakomici artyści wykonają dzieła Hajdna, Schumana i Dvorzaka. Następnie da się nam poznać panna Dora Sztauber warszawianka, młoda śpiewaczka uczennica słynnego tenorzysty Rothmühla, która wystąpi z koncertem dnia 14. listopada. Gal. Towarzystwo muzyczne oprócz koncertu artystów czeskich, którego urządzeniem się zajmuje, zapowiada następujące produkcje: 19. listopada I. koncert zwyczajny, 3. grudnia pierwszy wieczór kwartetowy, 5. grudnia obchód uroczysty ku czci Stanisława Moniuszki, 13. grudnia koncert t. z. Trio-Vereinigung (Zajc, Pauer, Grünfeld) wreszcie 17. grudnia II. koncert zwyczajny. Sezon więc zapowiada się świetnie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Pismo odręczne króla Aleksandra serbskiego do nowego szefa rządu, dr. Georgiewicza — jak donoszą z Belgradu — wywołało w całym kraju wrażenie korzystne. Przyczynił się do tego głównie ustęp, zapowiadający rychłe załatwienie „kwestji urzędników państwowych“. Według §. 76 serbskiej pragmatyki służbowej, każdy urzędnik państwowy może być w „interesie służby państwowej“ z tej służby wydalony. Paragrafu tego używał też do syta każdy nowy rząd i wszystkich urzędników, należących do stronnictwa opozycyjnego, bez litości usuwał ze służby. Analogiczny stan rzeczy panuje także w Rumunji, gdzie z wyjątkiem prezydentów sądów obwodowych, każdy inny urzędnik państwowy może być boz żadnej widocznej racji usunięty. Rzecz prosta, iż następstwem tego rodzaju praktyk bywa tu i tam wytwarzanie się proletarjatu inteligentnego, który w naturalnej trosce o chleb, przerzuca się w szeregi namiętnej opozycji. Owoż wnosząc z pisma królewskiego, istnieje zamiar skasowania rzeczonego paragrafu pragmatyki, przez co stan urzędniczy zyskałby trwałą podstawę, za czem znów poszłoby położenie kresu dotychczasowym agitacjom pozbawionych chleba funkcjonarjuszy. Co do obecnego stanowiska stronnictw politycznych w skupczynie, nie ulega żadnej wątpliwości, że radykali będą w stanowczej do nowego rządu opozycji. Liberali pozostają na razie w wielkiej rezerwie. Spotkał ich srogi zawód, gdyż oni głównie dzwonili na to kazanie i po grzbiecie Simica pewni byli, iż do steru przyjdą — z Ribaracem na czele — tymczasem rzucono im „na pocieszenie“ jednę zaledwo tekę, (Andonovic). Postępowcy odegrają w takich stosunkach najwybitniejszą zdaje się rolę. Prędzej później rząd nowy będzie musiał utworzyć sobie większość z członków dawnego obozu postępowego, pod nazwą „neutralnych i dzikich“ żyjących do tej pory w zaciszu politycznem, a większość tego rodzaju odpowie też najlepiej składowi obecnego gabinetu, w którym przeważnie zasiadają „neutralni“.

Rada państwa.

Głosy prasy.

Nemzet wracając do przedwczorajszego oświadczenia Banfy'ego powiada, że miało ono na celu przestrzedz Przedlitawję, aby nie dotykała się podstaw ugody zawartej w 1867 r. Węgry nie są upoważnione do wmięszania się do spraw przedlitawskich, z drugiej strony nie mają także potrzeby do nich się mięszać, ponieważ samodzielnie mogą bronić swych konstytucyjnych praw, jako też strzedz wielkich interesów monarchji; z tego powodu w zakresie ich kompetencji leży moralnie wesprzeć rząd austrjacki w jego dążeniu do ograniczenia, ewentualnie do złamania obstrukcji.

Deutsches Volksblatt oświadcza, że usunięcie hr. Badeniego jest nieodzownym warunkiem przywrócenia normalnych stosunków.

Żydówka z Fichtegasse upatruje w Kathreinie ofiarę terozyzmu większości. Prawica pcha parlament, państwo i monarchję z pełną świadomością nad brzeg rozpaczliwego przesilenia. Dalej napada ten organ gwałtownie na rząd zarzucając mu, że jeżeli taki cierpliwy Kathrein opuścił swoje stanowisko, to chyba już atmosfera przesyconą dusznością i nikt naprawdę dłużej nie wytrzyma nieznośnego położenia.

Fremdenblatt zaznacza, że ustąpieniu Kathreina musi towarzyszyć ogólne uczucie żalu. — Widocznie Kathrein nabrał przekonania o niemożności utrzymania w karbach w tych czasach szalonej zawieruchy parlamentarnej maszyny. Kathrein był osobistością sympatyczną, godną szacunku i zaufania wszystkich stronnictw starał się iść nh rękę wszystkim bez różnicy odcienia politycznego.

Neues Wien. Journal podaje, że dzisiaj jest właściwie jeden tylko wybór: Badeni albo Austrja.

Neues Wien. Tgbl. donosi, że p. Kathrein pozostawił dla hr. Badeniego i p. Dipaulego listy z podaniem powodów rezygnacji.

Vaterland twierdzi, że p. Kathrein za dewizę swego działania wziął sobie ścisłe wykonywanie istniejącego regulaminu izbowego i łagodne obchodzenie się z opozycją i zawsze postępował według najlepszej wiedzy i sumienia. Już podczas podróży do Anglji nosił się z myślą rezygnacji.

Politik pisze, że nic dosadniej nie charakteryzuje sytuacji parlamentarnej jak z popłochem przedsięwzięta ucieczka Kathreina.

Dziennik ten donosi dalej, iż na onegdajszem posiedzeniu katol. stronnictwa ludowego padły ostre słowa przeciw rządowi i większości. Jeśli prawica utrzymywać będzie nadal platoniczny stosunek z rządem, to skazaną zostanie na łaskę i niełaskę Węgier — będzie bezsilną w izbie wobec absolutnego rządu i nie będzie mogła wywierać żadnego wpływu na austrjacką politykę. Trzeba rząd postawić wobec dylematu: albo niech idzie z większością, albo też rządzi przeciwko większości.

Reichswehr wymienia między kandydatami na prezydenta również antisemitę dra Pattaya. Dziennik ten nadmienia, że po wczorajszych, pełnych jadu atakach Wolfa na katolickie stronnictwo ludowe, wyrazili wybit i członkowie niemieckiego stronnictwa postępowego br. Dipauli'emu, żywe z tego powodu ubolewanie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 27. października. *(Z izby posłów)* W izbie opanowały umysły wszystkich znane enuncjacje budapeszteńskie, ponieważ ogólnie — chociaż prawdopodobnie niesłusznie — niemal wszyscy są tego zdania, iż są to oznaki rozwiązania izby, albo też zamachu stanu.

Z drugiej strony omawiano żywo ustąpienie p. Kathreina, tak, że nie wiele troszczono się o to, co się dzieje w izbie.

Po rozważeniu wszystkich okoliczności w szeregach prawicy wyrobiło się przekonanie, że ustąpienie p. Kathreina nie stoi w żadnym związku z stosunkiem katolickiego stronnictwa ludowego do większości i należy je przypisać pobudkom czysto osobistym.

To zapatrywanie utwierdza się jeszcze wskutek listu p. Kathreina do szefa sekcji Halbana z jednej strony, a z drugiej wskutek okoliczności, że p. Dipauli nie wyrzekł się wcale swych starań, aby przyjęto jego wniosek językowy i wczoraj znowu pertraktował żywo z przywódzcami lewicy.

Jak słychać, możnaby znaleść inną podstawę do pertraktacyj w tem, że rozporządzenia językowe wprawdzie przedtem zniesione nie będą, ale terytorjalnie ograniczone, tj. na powiaty czeskie i mięszane, i to tylko aż do uregulowania kwestji językowej w drodze ustawodawczej.

Podobno wybitni czescy posłowie nie odrzucają tej myśli.

Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że wśród prawicy powstał silny prąd przeciwko dotychczasowej praktyce „cierpliwości“. Posłowie już są znużeni nadużywaniem większości przez mniejszość, zwłaszcza dziś już mają tego dosyć po oświadczeniu p. Wolfa, że opozycja odrzuci wszelki kompromis i uniemożliwiać nadal będzie wszelką pracę przez głosowania imienne.

Mnożą się głosy, które przekładają jak najostrzejsze rozwiązanie sytuacji politycznej nad stan obecny.

Z dyskusji nad oskarżeniem ministrów na uwagę zasługuje tylko mowa p. Wolfa, jak również oświadczenie p. Baernreithera, które brzmi:

„Z polecenia związku, do którego należę, pozwalam sobie w omawianej obecnie sprawie postawić następujący wniosek: Izba, wyrażając rządowi stanowczą naganę za jego zachowanie się wobec projektowanego w dniu 11. lipca rb. wiecu w Chebie, przechodzi do porządku dziennego nad wnioskami posłów Schückera i tow., oraz Iro i tow. o postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia“.

P. Wolf rozpoczął mowę swoją polemiką z p. Stranskym. Żyd — rzekł mówca — wyśmiewał się z wiecu ludowego w Chebie, prawdziwy Czech, narodowiec, nie byłby tego uczynił. Wy — rzekł zwrócony do Czechów — jesteście teraz przeciwnikami, z którymi my walczymy, dopóki nie będzie wynaleziony grunt, na którym ponad głowami żydów i rządu podamy sobie ręce. Gdyby który z was był w Chebie, odzywałby się potem tylko z szacunkiem o tej wielkiej manifestacji narodowej.

P. Wolf opowiada dalej aż do przesytu znane historje o użyciu żandarmów, straży skarbowej itd. Austrjackie bagnety — powiada — przepędziły nas za granicę, ale nie jesteśmy zdrajcami stanu, pomimo iż uważamy się za jedno z wielkim narodem niemieckim.

Tam za granicą nie czujemy się cudzoziemcami, raczej posiadamy to uczucie w Pradze lub w Polsce, z której transportują do nas żydów i ministrów.

Wśród żywych protestów prawicy rozwija mówca myśl takiej Austrji, któraby stała do Niemiec w tym stosunku, w jakim stoją pojedyncze państewka niemieckie do rzeszy, i w której austrjaccy Niemcy odzyskaliby „należne im prawa“.

Nie chcemy — mówił dalej — wynosić się cale z Austrji, chcemy tylko zanosić naszą cywilizację do Pól-Azji!

Mówca występuje gwałtownie przeciwko Dipauli'emu i oświadcza, że jego stronnictwo będzie walczyło przeciwko klerykalnym, których nazywa zdrajcami ludu, aż na noże, i rozwinie szeroką agitację w krajach alpejskich.

W końcu oświadcza, że stronnictwo jego nie będzie się wdawało nadal w żadne kompromisy i za wszelką cenę ukręci kark prowizorjum ugodowemu — „nawet gdyby cała izba miała zidjocieć wskutek głosowań imiennych“. Wniosek umiarkowanej frakcji wielkich właścicieli wskazuje, że gospodarka rządu jest złą. Kto nie chce głosować za oskarżeniem, niech przynajmniej przyjmie ten wniosek.

Po przemówieniu jeneralnego mówcy p. Fourniera i po licznych sprostowaniach faktycznych przyjęto wniosek przejścia do porządku dziennego nad oskarżeniem ministrów 172 głosami przeciwko 146.

P. Daszyński interpeluje prezydjum, dlaczego polska interpelacja p. Ceny nie została dołączona do protokółu, a wiceprezydent Abrahamowicz oświadcza na to, iż się poinformuje i da potem odpowiedź, poczem p. Daszyński wnosi jeszcze interpelację w sprawie znęcania się nad żołnierzami w Krakowie.

Koniec posiedzenia o godz. 7. min. 15. Następne dziś.

Wiedeń 27. października. W komisji budżetowej domagał się p. Barwiński uwzględnienia wniosku, żądającego regulacji Dniestru i jego dorzecza, a także regulacji Prutu.

P. Kozłowski domagał się przyspieszenia budowy kanału, łączącego Wisłę z Dunajem.

Wiedeń 27. października. Komitet wykonawczy prawicy ogłasza następujący komunikat: „Odnośnie do obrad nad wnioskiem Dipaulego, komitet wykonawczy prawicy uważa za swój obowiązek skonstatować, że gotów był głosować za pierwszeństwem wniosku Dipaulego i przekazać ten wniosek, na równi z innymi wnioskami w sprawie rozporządzeń językowych, komisji, która ma być wybrana. Tylko co do wyboru właściwego czasu na obrady nad wnioskiem, stronnictwa prawicy, ze względu na wybitną konieczność państwową, uważały za niezbędne żądać, ażeby przynajmniej pierwsze czytanie prowizorjum ugodowego odbyło się przed dyskusją nad wnioskiem Dipaulego“.

Wiedeń 27. października. Jednocześnie z listem wysłanym do prezydjum, wystosował p. Kathrein list do dyrektora kancelarji Halbana, w którym żegna się z nim w serdecznych słowach, dziękuje mu za jego dotychczasową pomoc i donosi, że składa godność prezydenta, a dalej prosi, aby p. Halban pozdrowił od niego obu wiceprezydentów, którzy niechaj wybaczą, że się z nimi nie pożegnał, ale to tylko z tego powodu, iż nie chciał uledz namowom, aby pozostał nadal na swem stanowisku. Dlatego teraz odjeżdża do domu.

Wiedeń 27. października. Obiega pogłoska, że p. Kathrein, który wyjechał do Hall, złoży także mandat poselski.

Wiedeń 27. października. Dziś rano o 10. odbędzie się posiedzenie komisji parlamentarnej w sprawie wyboru prezydenta.

P. Kathrein prosi, aby nie nalegano nań, żeby przyjął znowu godność prezydenta gdyż inaczej musiałby złożyć i mandat.

Większość zaproponowała katolickiemu stronnictwu ludowemu, aby mianowało z swego łona kandydata na prezydenta, podniosły się jednak głosy, które nie uważają tego za myśl szczęśliwą, aby prezydentem izby był członek tego stronnictwa.

Wiedeń 27. października. *N. W. Tagblatt* donosi, iż kat. stronnictwo ludowe stawia znowu kandydaturę p. Kathreina na prezydenta. Czesi i feodalna szlachta kandydują hr. Zedtwitza, opozycja chce głosować za Kathreinem.

Wiedeń 27. października. Na czwartkowem posiedzeniu izby zastępować będzie hr. Badeniego br. Gautsch.

Wiedeń 27. października. P. Ebenhoch oświadcza w *Vaterlandzie*, że nie przyjmie godności prezydenta.

Wiedeń 27. października. *(Z izby posłów.)* Minister skarbu Biliński przedkłada projekt do ustawy dotyczącej regulacji pensyj i poborów. sług będących w służbie państwowej.

Następnie p. Barwiński stawia wniosek przyjęcia do stenograficznego protokołu jednej z petycyj.

P. Kaiser stawia wniosek, aby nad wnioskiem p. Barwińskiego odbywało się imienne głosowanie. Na to oświadcza p. Barwiński, że cofa swój wniosek, ale wiceprezydent p. Abrahamowicz twierdzi, że cofanie wniosków w takich warunkach nie jest dopuszczalne i zarządza imienne głosowanie. W imiennem głosowaniu wniosek Barwińskiego przyjęto.

Wiedeń 26. października. Obstrukcja urządza dziś znowu bez liku imienne głosowania. Jest godzina pól do 1. a izba nie przystąpiła jeszcze do porządku dziennego, tylko ciągle głosuje. W tej chwili odbywa się czwarte z rzędu imienne głosowanie.

Wiedeń. *(Z izby posłów).* Komitet wykonawczy prawicy odbył dziś posiedzenie, które trwało trzy godziny, a byli na niem obecni ministrowie hr. Badeni i br. Gautsch. O przebiegu tego posiedzenia oczekiwany jest komunikat.

Nadużycia w krakowskiem. tow. ubezp.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Kraków 27. października. Dyrekcja towarzystwa ogłasza w tutejszych dziennikach następujący komunikat: „Uprzedzając pogłoski i niedokładne wieści, podaje dyrekcja do publicznej wiadomości, że przy badaniu ksiąg działu życiowego wykryła w tymże dziale znaczne nadużycia dokonane w ciągu kilku lat ostatnich. Szkoda, o ile sądzić można, dosięgnie kilkudziesięciu tysięcy złr., a wyszła na jaw dopiero w poniedziałek ubiegły po znanem zaprzeczeniu prezesa rady nadzorczej“. Komunikat kończy się zapewnieniem, że szkontrum musi potrwać czas dłuższy. Rezultat będzie ogłoszony.

Do powyższego komunikatu dodaję następujące szczegóły z poważnych kół zaczerpnięte: W ostatnich dniach pełniła w Krakowie czynności komisja kontrolująca złożona z panów Oreka oraz Sławińskiego. Do Lwowa pojechał celem kontroli szef biura wzajemnego kredytu Kroebel. On właśnie wyszukał we Lwowie jakąś wątpliwą pozycję, którą przesłał tu do zbadania. Ta pozycja wykryła systematyczne i znaczne nadużycia w dziale życiowym.

Przykre zapanowało wrażenie, gdy głębiej sięgnięto. Okazała się potrzeba natychmiastowego suspendowania Czesława Kieszkowskiego, szefa działu życiowego, syna Henryka. Jak piorun spadła ta wiadomość. Rozpoczęto natychmiast gruntowne rewizje. Co wyjdzie, niewiadomo. Obecnie szkoda dosięga już dziesiątek tysięcy.

Równocześnie trzeba zaznaczyć fakt podania się do dymisji jeneralnego sekretarza lwowskiej reprezentacji Krasuckiego. Zupełna reorganizacja lwowskiej reprezentacji ma nastąpić niebawem. Podobno jako dyrektor przyjdzie do Lwowa p. Głażewski.

* * *

We Lwowie obiega pogłoska, że tutejszy reprezentant krakowskiego tow. wzajemnych ubezpieczeń poseł Wincenty Gnoiński podał się do dymisji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 27. października. Półurzędowe węgierskie biuro korespondencyjne upoważnione jest do oświadczenia, że budapeszteńskie telegramy *Fremdenblattu*, co do kombinacji, jak postąpi sejm węgierski w razie nie dojścia do skutku pertraktacyj ugodowych, są bezpodstawne.

Budapester Correspondenz w tym samym przedmiecie powiada, że nie zna dobrze źródła, z którego czerpał te wiadomości *Fremdenblatt*, może z najlepszego źródła zapewnić, że rządowi węgierskiemu nigdy na myśl nie przychodziło załatwiać sprawy wspólne z pominięciem delegacyj, słowem, że cała wiadomość *Fremdenblattu* jest fałszywą.

Fremdenblatt oświadcza, iż depesze jego pochodziły od zwykłego zaufanego korespondenta, który zaniechał przekonać się w kompetentnem miejscu o prawdziwości swego doniesienia.

Berlin 27. października. *Localanzeiger* donosi, iż Austrja zaprotestowała przeciwko mianowaniu pułkownika Schaeffera gubernatorem Krety, ale wiadomość ta jest mylną, gdyż Schaeffer nie został jeszcze przedstawiony sułtanowi jako kandydat mocarstw.

Berlin 27. października. Manifestacja na korzyść Niemców austrjackich zapowiedziana jest tutaj na 12. pm. Na zgromadzeniu przemawiać będą pp. Funke, Prade i Wolf.

Petersburg 27. października. *Nowoje Wremja* nazywa wojskowe demonstracje tureckie na Krecie bezcelowemi i powiada, że kwestja kreteńska załatwiona będzie bez pomocy Turcji.

Kolonja 27. października. *Köln. Ztg.* donosi, iż podjęto już kroki w celu usunięcia niezadowolenia, jakie wzbudziła enuncjacja *Karlsruher Hofblatt'u* w sprawie wizyty księcia badeńskiego u cara.

Wiedeń 27. października. Na zgromadzeniu raifeisenowskiem, które wczoraj zamknięto, zaprotestowano przeciwko podatkowi transportowemu.

Kanea 27. października. Według wiarogodnych doniesień, wystosuje zgromadzenie narodowe kreteńskie po ukonstytuowaniu się, memorandum, w którem podziękuje mocarstwom za przychylność wobec Krety i ogłosi gotowość poddania się ostatnim ich postanowieniom. Tylko przeciwko zatrzymaniu wojsk tureckich zastrzega się zgromadzenie, gdyż ich pobyt na wyspie czyni autonomję illuzoryczną. Żąda również dotrzymania uroczystych przyrzeczeń, danych Kreteńczykom przez admirałów.

Ateny 27. października. Kilkuset Tesalczyków powróciło do swoich siedzib. Komunikacja telegraficzna między Grecją a Turcją przywrócona na nowo.

Wiedeń 27. października. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 7. października 1897 r., dotyczące składania u naczelników gmin pism sądowych, mających być doręczonymi stronom.

Tambow (w Rosji) 27. października. We wsi Chmielów w powiecie kozłowskim podczas nabożeństwa w cerkwi zaczęto krzyczeć, że gore, w skutek tego powstała panika; 54 osób zabitych a 80 jest rannych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 27. października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·—, Węg. Kredyty 386·50, Anglobanki 162·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 251·—, Unjony 291·—, Laenderbank 216·—, Sztacbany 335·25, Lombardy 82·—, Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 248·50, Tytuniowe 153·—, Rima 257·75, Alpiny 135·20, Renta majowa 102·12, Węg. renta koronowa 99·70, Losy tureckie —·—, Marki niemieckie 60·25. Usposobienie mocne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

W kronice „Dziennika Polskiego“ nr. 291 pojawił się artykulik pod tytułem: „Nędza wśród piekarzy“ gdzie pomiędzy innemi wybiegami uderza autor tegoż na piekarnię karlsbadzką, Żółkiewska l. 85, a mianowicie jakoby w tejże piekarni zatrudnieni byli od naczelnego buchaltera aż do rozwoziciela chleba — sami żydzi — od kiedy ja kierownictwo tej piekarni objąłem.

Ja sam jestem naczelnym buchalterem, zarządcą i ja sam zajmuję się wszystkiemi sprawami, które dotyczą piekarni Karlsbadzkiej — w piekarni Karlsbadzkiej pracują wyłącznie katolicy — a bracia Buchsbaumowie, których zastałem, odbierając piekarnię w zarząd, są tylko rozwozicielami pieczywa.

Nieprawdą jest jakobym ja stan pracowników zredukował z 13 na 8 — stan pracowników jest ten sam jaki był zawsze — i jaki ja zastałem przy odbiorze piekarni w zarząd — z wyjątkiem jednego — który się okazał zbytecznym — popodwyższałem, względnie rozdzieliłem wynagrodzenie tegoż jednego na resztę pracowników piekarni.

Co się tyczy porządku w piekarni nadmienić muszę, że zaledwie 2—3 miesięcy temu upłynęło jak p. inspektor przemysłowy, a w tydzień później komisja złożona z radcy departamentu V. magistratu, członka izby rękodzielniczej i członka biura sanitarnego piekarnię Karlsbadzką zwiedzali i bardzo zadawalająco się wyrazili pod względem znalezionego porządku — pracownicy mają swoją izbę do rozbierania i ubierania jakoteż do mycia się, — zaprzeczam jakoby moi pracownicy kiedykolwiek sypiali w piekarni, mają to ostro zakazanem pod grozą utraty służby.

Co się zaś tyczy podwyższenia ceny pieczywa — to wobec podwyższenia ceny mąki 4—5 zł. na worku — musiała i cena pieczywa się podnieść.

Paweł Deinert
kierownik piekarni Karlsbadzkiej.

(35)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Dokończenie).

John B... dowiedział się, że rachunek, który miałam otwarty w banku finlandzkim, zamknięto. Nie mógł sobie tego wytłumaczyć, przypisując to nieporozumieniu. Jednakowoż usiłowania jego, w celu przywrócenia mi cofniętej pensji, spełzły na niczem.

Oburzony tem, co nazywał niesprawiedliwością, nie wahał się otwarcie bronić praw moich. Osiągnął w końcu to tylko, że przysłano mi zasiłek, który na razie był dla mnie wielką pomocą, ale za to po wyczerpaniu ukazywał mi przyszłość bez wyjścia, wprost nędzę, straszną nędzę!

John umarł w 1882 r., a od tej chwili zostałam zupełnie samą.

* * *

A teraz, pozostaje mi tylko powtórzyć to, co rzekłam na początku tej książki, której nikt kłamstwa zarzucić nie może. Jest to okrzyk duszy zbolałej, a oburzonej z powodu podobnej niesprawiedliwości i opuszczenia!

Zanim zwróciłam się do świata, ażeby odkryć niecny zamach, którego padłam ofiarą, odwoływałam się do przyjaźni i życzliwości, jakie jw przeszłości nieraz miewałam dowody. Ale śmierć zabrała mi najdroższych przyjaciół. Serca, na które liczyłam, przestały bić lub zniechęciły się tą walką nierówną. Patrzą na mnie, jak na potępioną raz na zawsze, a głos mój jest głosem wołającego na puszczy.

Do ostatniego jednak tchnienia będę protestowała przeciw gwałtowi, przeciw niecnemu, a tryumfującemu przywłaszczeniu sobie przez kogo innego praw moich.

Zofja-Adelajda.

KONIEC.

Tłom. Ant. Petrykiewiczówna.

Guy de Maupassant.

MONACO.

Radbym mieć więcej czasu, by módz obszerniej napisać o księstwie Monaco, o tem ciekawem państwie, które, będąc nie wiele większem od wsi francuskiej. posiada absolutnego władcę, biskupa i całą armję seminarzystów, o wiele liczniejszą, aniżeli wojskowa armja całego księstwa. Oprócz tego, jest tam także artylerja, posiadająca kilka armat zniszczonych, dalej dwór książęcy o etykiecie więcej ceremonjalnej jak na dworze Ludwika XIV. a posiadający despotyczne zasady władców, obok prawdziwie wspaniałej tolerancji, dla występków ludzkości, z których sam władca, seminarzyści, ministrowie, armja, stan urzędniczy, krótko mówiąc, całe społeczeństwo żyje.

Zajmijmy się najpierw tym dobrym, lubiącym spokój księciem, ktory bez obawy przed jakimkolwiek najazdem wrogim, dobrodusznie rządzi swoim małym narodem, otoczony ceremonjami dworu, na którym tradycje czterech ukłonów, dwudziestu sześciu całusów w rękę i innych niegdyś u możnych władców praktykowanych form, w całej swej doniosłości i całości do dziś dnia się utrzymało.

A przecież monarcha ten nie jest ani zemsty ani krwi chciwym, a jeżeli kiedykolwiek przyjdzie mu wygnać kogo ze swego państwa, to dzieje się z nadzwyczajną łagodnością. Mamyż służyć przykładami?

Pewien zagorzały gracz, prześladowany uporczywym pechem w grze, obraził raz księcia. Następnego dnia, na mocy rządowego dekretu, został z państwa wydalony.

Cały miesiąc krążył biedny wygnaniec naokoło zakazanego raju, obawiając się płonącego miecza archanioła w postaci szabli żandarma. Pewnego dnia nareszcie zbiera resztkę odwagi, przechodzi granicę, a znalazłszy się w 30 (!) sekundach w sercu państwa, wciska się do kasyna. W tem nagle zatrzymuje go jeden z urzędników:

— Pan jesteś wygnany?

— W istocie, lecz odjeżdżam następnym pociągiem.

— O, w takim razie, możesz pan wejść.

Odtąd co tygodnia powraca i za każdym razem urzędnik zadaje mu to samo pytanie, na które on w ten sam sposób odpowiada.

Czyż może być sprawiedliwość łagodniejszą? Jednakowoż w ostatnim roku wydarzył się w księstwie bardzo poważny i zupełnie niebywały wypadek, a mianowicie morderstwo. Jeden z poddanych ks. Monaco w napadzie gniewu zamordował swoją żonę. Morderstwo to popełnił on bez najmniejszej przyczyny i z niewytłumaczonych zupełnie pobudek. W całem księstwie powstało z tego powodu ogólne wzburzenie.

Najwyższy sąd zebrał się na wspólną naradę, by ten wyjątkowy wypadek (nigdy bowiem morderstwo w „państwie" się nie wydarzyło) należycie osądzić, skutkiem czego morderca skazany został jednogłośnie na śmierć. Oburzony władca podpisał wyrok. Wypadło więc tylko jeszcze stracić złoczyńcę.

Tu dopiero okazała się ogromna trudność: kraj nie posiadał ani kata ani gilotyny.

Co począć? Za radą ministra spraw zewnętrznych nawiązał książę stosunki z rządem francuskim, celem jednorazowego wypożyczenia „odcinania głów" wraz z stosownym do tego aparatem. Długo naradzano się w ministerstwie w Paryżu. W końcu odpowiedziano, posyłając równocześnie rachunek za wystawienie gilotyny i podróż kata. Całość wynosiła 16.000 franków. Władcy Monaco operacja ta wydała się za drogą: tyle nie był wart stanowczo cały ów zbrodniarz. 16.000 za głowę łajdaka? Nie, przenigdy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdzie kupować! Pościel?

„Czy to możliwe?" Pod tym tytułem pisze „Nowy Naród" z dnia 17. września 1897 r. jak następuje:

„Jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam, że przed kilku dniami widział na placu Gołuchowskich posługacza szpitalnego, sprzedającego żydom watę opatrunkową od ran chorych odjętą. Na wacie, jakkolwiek z grubszego odczyszczonej, widać było jeszcze ślady krwi i żółtej materji. Waty tej, żydzi używają rzekomo do wyrobu tanich kołder. Dobrze by było obliczyć, ile miljonów różnych zarazków taka tania kołdra w sobie zawiera! Niejedna matka przywiózłszy syna do gimnazjum do Lwowa: robiąc mu wyprawkę, kupiła i kołderkę tanią, bo u żyda. Ach matko! Na jakież niebezpieczeństwo narażasz dziecko swoje za cenę kilku zaoszczędzonych szóstek". Tyle pisze „Nowy Naród". A ileż to starych kołder zakupują handełesy po zmarłych na suchoty lub inne zaraźliwe choroby, gremplują je i robią setki takich tanich kołder, a publiczność kupuje, bo tanie".

Teraz na zimę, kto chce mieć ciepłą kołdrę, niech się uda do znanej firmy **Józef Schuster, we Lwowie, ulica Kopernika 5**, gdzie zapłaci kilka szustek drożej, ale dostanie kołdrę dobrą, nową. Zamiejscowi odbiorcy zechcą tylko podać cenę, w jakiej życzą sobie mieć kołdrę lub materac, a firma wyśle z pewnością towar dobry, gdyż chodzi jej jedynie o wyrugowanie lichej tandety.

(Biuro ogł. Impressa).

Własnego wyrobu kołdry szyte na owczej wełnie po złr. 4, 5, 6·50, 8, 10 do 14; atłasowe jedwabne po złr. 12·50, 14, 16, 18 i wyżej. Materace włosienne po złr. 12·50, 14, 16, 18, 20 do 30 za 3 poduszki — poleca specjalna pracownia pościeli, kołder i materaców — **Józef Schuster**, Lwów, ul. Kopernika 5.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{25}/_9$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głowa.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.**